



# GŁOS UCZNIOWSKI

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ

---

---

**BIAŁYSTOK 1929 R.**

**Rok VIII.**

**Czerwiec.**

**Nr. 4.**

## SPIS TREŚCI:

Od Redakcji.

„Poznań na karcie przeszłości” — Stan. Lew.

„Gdynia” — A. Gwoździejówna.

„Pomorze polskie” — K. Klimaszewska.

„Słów kilka o Sodalicji Marjańskiej” — Sodaliska.

„Wystawa współczesnej Grafiki  
Polskiej w Białymstoku” — Halina Białokozówna.

### Dział literacki:

„Ciągle gdzieś idę...” — Wejmuta.

„Wiosna” — Żywilla.

„Mak” — Boh.

„Do czynu” — Żywilla.

„Hejnał wiosny” — J. Kępiński.

„Marynia” — E. O.

„Na stalowych rumakach” — J. K.

„Rzecz o dwójkach” — Fred Taratajka.

„Filomata” — J. K.

Kącik dla młodszych.

Kronika.

Kącik rozrywkowy.

Humor.



№ 34750  
Białymstok  
Księgarnia dla Dorosłych  
373 : 371.5 ] (438)

Cena 40 gr.

№ 4.

Białystok, Czerwiec 1929 r.

Rok VIII.

„Razem młodzi przyjaciele!  
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.  
A. Mickiewicz.

# Głos Uczniowski

## PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta  
Augusta w Białymstoku, „Świetlica” Samopomocy  
Uczniowskiej.

Niniejszy numer „Głosu Uczniowskiego” został wydany  
w związku z mającą się odbyć wycieczką młodzieży naszych  
gimnazjów do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową  
oraz do Gdyni i na Hel.

W obliczu doniosłej, pełnej wrażeń i pamiętnej chwili  
w życiu każdej i każdego z Was, Drodzy Czytelnicy, wszyst-  
kim Koleżankom i Kolegom najwyższej sumy pomysłowości,  
wesela i pożytku życzy na drogę

REDAKCJA.

## POZNAŃ

### na karcie przeszłości.

Nad szafirową rzeką Wartą stanął w dalekich wiekach  
jeden z najstarszych i pamiątkowych grodów Polski: Poznań.  
O założeniu i powstaniu tego miasta nie mamy dokładnych  
wiadomości.

Legenda mówi, że Poznań powstał na miejscu, na któ-  
rem po długim niewidzeniu się i rozłące spotkali się trzej bra-  
cia Słowianie: Lech, Czech i Rus. Uradowani spotkaniem  
i poznaniem bracia wzniesli gród, który nazwali Poznaniem.  
Według innych legend nazwa tego miasta pochodzi stąd, że

tu najpierw praojcowie nasi poznali wiarę świętą. Inni wywodzą znów nazwę od walecznego rycerza Poznego, który rzekomo miał tu wznieść zamek warowny i gród swoim nazwać imieniem.

Pewną jest tylko rzeczą, że Poznań należy do najstarszych miast Polski, tu bowiem Mieczysław I przeniósł swą stolicę, a po roku 966 założył pierwsze biskupstwo w Polsce.

Poznań powstawał powoli, budowały go wieki i wieki kreśliły karty jego historii. Lecz już w najdawniejszych czasach należał do najpiękniejszych miast Polski, tak, że po Krakowie uważany jest za największe z miast polskich.

Pierwotny Poznań powstał na prawym brzegu Warty i nad brzegami rzeczki Cybiny. Niewielką zajmował przestrzeń, budowle miał drewniane, był jednak siedzibą księcia, tutaj bowiem żył i umarł Mieczysław I. Także syn i następca jego, Bolesław Chrobry, przebywał w Poznaniu i obok ojca w katedrze pochować się kazał.

W połowie wieku XIII-go zaczął się Poznań budować także po lewej stronie Warty. Budowę tę rozpoczął książę wielkopolski Przemysław, dlatego nieraz nazywamy to miasto „Grodem Przemysława“. Książę ten wzniósł na górze, dotąd Zamkową zwanej, zamek obronny, który był świadkiem wielu wydarzeń. Podczas napadów szwedzkich zamek ucierpiał bardzo, został, choć w zmienionej postaci, odbudowany, a dziś mieści się w nim archiwum państwowe.

Kazimierz Wielki otaczał Poznań szczególną opieką, on to zajął się obmurowaniem twierdzy poznańskiej. Najświetniejsze jednak czasy nastały dla miasta za panowania Jagiellonów. Poznań stał się pierwszorzędnym miastem handlowym, ludnym i bogatym.

W Poznaniu powstał skład wszelkich towarów, które szły z Niemiec do Polski, lub które wysyłano z Polski do Niemiec. Kupcy poznańscy utrzymywali związki handlowe z Gdańskiem i innymi portowymi miastami. Kupcom zagranicznym nie wolno było omijać Poznania, on bowiem leżał na głównym trakcie handlowym. Uprzywilejowany handel rozwijał się pomyślnie od początku wieku XVI-go aż do połowy wieku XVII-go i rozciągał się aż do Anglii, Francji i państw wschodnich. Jan Kryppa, kupiec poznański, prowadził handel z Turcją. Wino i jedwabie francuskie sprowadzała własnymi okrętami do Poznania zamożna rodzina kupiecka Ridtów. Kupcy greccy i ormiańscy zarzucali sklepy ratuszowe drogocennymi materiałami. Podczas gdy Poznań sprowadzał z zagranicy cienkie płótna, safjany, sukna nider-

landzkie, wina greckie, węgierskie, włoskie, francuskie, korzenie i marynaty, kupcy poznańscy wywozili zagranicę skóry, pierze, potaż, szceć, grube sukna, łój, wosk i t.d. Szczególnie zaś pędzono zagranicę, i to tysiącami, woły.

Kupcy łączyli się w bractwa, obok zaś tych były bractwa, czyli cechy, rzemieślnicze; było ich w wieku XVI-tym ponad trzydzieści. Do najważniejszych bractw rzemieślniczych należeli: sukiennicy, krawcy, szewcy, ludwisarze, introligatory, mydlarze, stolarze, kołodzieje, czapnicy, mularze, młynarze, rybacy i inni. Bractwo rybackie istniało już w XIII-tym stuleciu. Z tak licznych bractw widzimy, jak ożywionym był handel Poznania. Miasto żyło i kwitło w dobrobycie.

Do najpiękniejszych zabytków starego Poznania należy ratusz, zbudowany już przed XIV-tym stuleciem. Jan Kwadro, budowniczy włoski, położył przy tem wspaniałem dziele wielkie zasługi, on bowiem wzniósł te piękne kształty ratusza, które dziś świat z podziwieniem ogląda. Od czasów Kwadry ratusz mało zmieniono, zato wieża ratuszowa przechodziła różne koleje, często padała ofiarą różnych żywiołów.

Pamiętką z dawnych czasów jest odwach, postawiony przed stu pięćdziesięciu mniej więcej laty, staraniem ówczesnego generała wielkopolskiego, Kazimierza Raczyńskiego. Dalej wznoszący się przed ratuszem pręgierz kamienny, pod którym stawiano na widok publiczny złoczyńców, skazanych na śmierć lub chłostę.

Poznań szczycił się nie tylko pięknymi gmachami świeckimi, ale i wspaniałymi świątyniami.

Stary gród Przemysława zdobią piękne, dźwigające na swem sklepieniu całe wieki, świątynie. Zdobna w złotą kaptlicę stoi dumna z przed wieków katedra poznańska, dalej mały, lecz bardzo sędziwy, kościół św. Jana i kościół Najsw. Marji Panny strzelistej budowy. Podziw swoich i obcych budzi Fara i kościół Bożego Ciała, ufundowany przez króla Jagiełłę.

W XVI-tym wieku Jan Lubrański, biskup poznański, założył akademję jego imieniem zwaną, która omal trzy wieki przetrwała, a gmach jej dotąd się zachował.

I wiele wiele zabytków posiada ten gród staropolski, o którym tak mówi poetka:

„—Tutaj Poski są początki,  
„Najdawniejsze jej pamiątki!“

Poznań w swem wielowiekowym istnieniu przechodził różne koleje losu. Powstał z młodem państwem polskim,

budował się za Piastów, zakwitł za Jagiellonów, i razem z całym państwem przechodził chwile upadku i niewoli, wreszcie i triumfu.

Nie mam zamiaru wyczerpać wszystkiego, co dotyczy znakomitego i ślicznego miasta Poznania, zostawiam to bliskiej przyszłości, kiedy, zwiedzając Powszechną Wystawę Krajową, zwiedzimy i stary gród Przemysława, zmieniony kulturą i postępem.

*Stan. Lew.*

## Gdynia.

Traktat Wersalski, będący podstawą obecnego stanu rzeczy w Europie, ustalił między innymi i granice państwa polskiego, przyznając mu część etnograficznie polskiego wybrzeża Bałtyku, mając zaś na względzie rzeczywiste zabezpieczenie Polsce wolnego dostępu do morza, utworzył wolne miasto Gdańsk, w którym Polsce zostały zagwarantowane specjalne prawa, głównie pod względem korzystania z portu i dróg wodnych. Stworzenie wolnego miasta jednak zadania wolnego dostępu do morza całkowicie nie rozwiązało, dlatego Ministerstwo Spraw Wojskowych zdecydowało przystąpić do budowy portu w Gdyni.

Gdynia jest z wszystkich portów naszego wybrzeża najbliższej kraju i dolnej Wisły położona, przytem ma wiele zalet, gdyż przy odpowiednim rozbudowaniu może być portem bardzo głębokim, niezamarzającym i w każdej porze dostępnym do morza. Wody, przez naturalne ukształtowanie powierzchni, połączone z wnętrzem kraju, stwarzają tu wyjątkowo korzystne warunki dla założenia portu. U zachodnich wybrzeży zatoki gdańskiej zbliża się głębsze morze do linii brzegowej. Zasłonięta od wiatrów północnych przez występ przylądka oksywskiego, z którego błyska latarnia morska, u stóp wzgórz lesistych zatacza łagodny łuk rozległa naturalna przystań. Rozsunęły się tu nadmorskie wzniesienia urwiste: radłowskiej i oksywskiej—środkiem otwiera się ku morzu wylot szerokiej doliny, zajętej przez mokre łąki i torfowiska. Za ledwie skromny potok Chyloński spływa jej płaskim dnem—ale ona sama wiąże się na północnym zachodzie z rozległym obniżeniem doliny Redy i ciągnie się w głąb lądu na Wejherowo i dalej ku zachodowi, stanowiąc otwartą drogę w zaborze.

W takiej okolicy leży obecna Gdynia, która kilka lat temu stanowiła małą wieś rybacką, o tyle nieznaczną, że

nawet nie posiadała własnego kościoła, należąc do parafii oksywskiej. Na obszernych torfowiskach, ciągnących się od brzegu morza w stronę Chylonji, odbywała się za pomocą prymitywnych środków niewielka eksploatacja torfu. Latem zjawiało się w Gdyni kilku letników, szukających absolutnego i niezamąconego spokoju. Gdy po raz pierwszy kierownictwo marynarki wojennej zwróciło uwagę na Gdynię, to początkowo inicjatywa pod względem rozwoju szła w kierunku jej wykorzystania w charakterze terenu letniskowego. W tym czasie powstało towarzystwo „Kamienna Góra“, które nabyło znaczne tereny w okolicy Gdyni, przeprowadziło drogi, splantowało górę, rozparcelowało zakupiony obszar i rozpoczęło sprzedaż działek. Jednocześnie zaczęły powstawać wille i domy w obrębie wioski Gdyni i w jej okolicach. Przyptyw letników stale się zwiększał. Zaczęły się stopniowo zjawiać coraz liczniejsze sklepy, restauracje i pensjonaty. Równoległe ze wzrostem Gdyni myślano o wykorzystaniu jej na port, tem bardziej, że sprzyjały dogodne warunki położenia. Buduje się więc w Gdyni i stopniowo rozszerza się port handlowy, dostępny i dla transoceanicznych kolosów, obok powstaje port wojenny i rybacki. Prace rozpoczęte w r. 1921 mają być dokończone w r. 1930. Poza pogłębionym odpowiednio awanportem, długim na 2 km. a szerokim na kilometr, powstaje basen zewnętrzny, głęboki na 8 m., przeznaczony dla mniejszych statków, i wewnętrzny, o głębokości 10 m., dla statków oceanicznych. Plan przewiduje jednak możliwości dalszego rozszerzenia, przez stworzenie, w razie potrzeby, szeregu sięgających głębiej w ląd basenów wewnętrznych, które zabudowanoby na miejscu dzisiejszych nadbrzeżnych torfowisk.

Roboty, wykonane od roku 1920 do 24, dały za cenę około miliona złotych względnie spokojną przystań o głębokości do 7 m., połączoną torem wąskotorowym z brzegiem, a stamtąd koleją normalnotorową z oddaloną o półtora km. stacją Gdynia—Gdańsk—Reda—Wejherowo. Pod wpływem energicznej akcji Ligi Żeglugi Polskiej 23 września 1923 r. sejm przyjął uchwałę o budowie portu w Gdyni. Jednakże środki finansowe, których mógł wówczas dostarczyć nasz skarb, były bardzo szczupłe dla zabezpieczenia ciągłości prac portowych. W tym roku odwiedził Gdynię pierwszy statek cudzoziemski. Już w sierpniu 1924 r. zaczęto zwozić do Gdyni materiały i wkrótce potem zostały rozpoczęte roboty budowlane.

Po zarządzeniu obozu emigracyjnego w Wejherowie francuskie towarzystwo żeglugi skierowało swoje statki do

Gdyni, przyjmując tam robotników, jadących do Francji. W r. 1925 rozpoczął się wywóz przez Gdynię węgla, drzewa i otrzymał port gdyński wodę słodką, oświetlenie elektryczne, dzięki czemu ładowanie statków może odbywać się w nocy.

W sąsiedztwie Gdyni, korzystając ze stworzonych na użytek portu warunków komunikacyjnych, rozwijają się nad wspaniałą plażą zatoki letniska kąpielowe. Hotele i wille rozsiadły się u podnoża pobliskiej kępy radłowskiej i wspinają się na Kamienną Górę. Ilość przyjezdnych letników, jakoż też przejściowych turystów stale się zwiększa, zwłaszcza, gdy został urządzony bulwar nadmorski, wybudowano na brzegu kasyno, ulepszono drogi i t. d. W końcu tego roku wybudowano urząd celny, a w okolicach Gdyni w malowniczym Zagórzu powstaje pierwszy na Pomorzu uniwersytet ludowy. W r. 1926 rozbudowano sieć kolejową oraz ustawiono falochron, zbudowano kapitanat i pod Oksywią koszary i gmach dowództwa floty. W tym roku Gdynia otrzymuje samorząd. Mnożą się coraz bardziej domy mieszkalne, skupia się ludność, wytwarza się typowa osada portowa, czerpiąca soki żywotne ze związku z morzem. Chociaż Gdynia leży o przeszło 20 km. dalej na północ, niż Gdańsk, jednak ma dobre połączenie kolejowe z Polską przez terytorjum Gdańskie i z ominięciem tego terytorjum przez Kokoszki. Obecnie wywozi się przez Gdynię węgiel do krajów bałtyckich i skierowuje się tędy ruch emigrantów do Francji.

Wybudowanie portu gdyńskiego ma więc doniosłe znaczenie. Przez dostęp do Bałtyku otwarta została dla Polski tania i wygodna droga do wszystkich krajów nadbałtyckich, potem do wysoko gospodarczo rozwiniętych krajów Europy zachodniej, wreszcie do krajów śródziemnomorskich, a głównie do ożywionych handlowo krajów Ameryki. Drobną do niedawna wioska rybacka zmienia się stopniowo w nowoczesne ognisko komunikacji morskiej, przyszłe centrum morskiego handlu Rzeczypospolitej. Oby Gdynia rolę tę w pełni jak najrychlej objęła, stając się punktem wyjścia dla wolnego współżycia i współzawodnictwa Polski z innymi państwami na wielkich drogach oceanu, i przyczyniła się do zabezpieczenia nam gospodarczej niezależności!

A. Gwoździejówna.



## Pomorze polskie.

Granice Polski sięgają na południu do potężnego łuku Karpat, na północy zaś mały skrawek naszej Ojczyzny oblewa morze Bałtyckie. Lecz jakież te granice morskie są szczupłe! Możemy to wywnioskować z tego, że mają linji brzegowej 142 km., blisko zaś połowa przypada na wąski półwysep Helu. Jednakże choć mało tak mamy własnego wybrzeża morskiego, przecież i to stanowi dla młodej Polski skarb nieoceniony. Dostęp do morza to krok do zdobycia potęgi i znaczenia, do zdobycia zupełnej niezależności gospodarczej.

Granica nasza prowadzi od rzeczki Piaśnicy wzdłuż piaszczystych wydm, kończy się przy długim jeziorze Żarnowieckim, w którego wodach odbija się stojący nad niem kościół, przyległy do ruin starego klasztoru, fundowanego przez książąt pomorskich. Na południu ciągną się malownicze zalesione wzgórza, na wschodzie zielono-czarne bagna Karwińskich i Bielawskich Błot. Gdzieniedzie zakłęsa ich powierzchnia opada niżej poziomu morza i podczas morskich burz woda zalewała olbrzymie przestrzenie. Ludność dla ochrony przed niebezpiecznym żywiołem wzniosła cały szereg tam. Nad brzegami naturalną obronę stanowią wydmy, do których czepiają się małe kępki traw. Wśród nich rośnie przepiękny „Mikołajek” nadmorski, z pozoru podobny do ostu. Ma szerokie kolczaste liście, pokryte sinawo-białym nalotem. Ten polny kwiatek nadmorski jest ochraniający ustawą i nikt nie powinien go zrywać, gdyż niestety mamy go bardzo niewiele.

Na wschodzie wznosi się Jastrzębia Góra, za nią ciągnie się Swarzewska kępa, pokryta gęstymi zaroślami pięknie kwitnących rokitników. Opodal widnieje cypel Rozewia z wysoką wieżą latarni morskiej, największej nad całym Bałtykiem. Jej potężne reflektory rzucają co kilka sekund snopy światła, widoczne na morzu z odległości czterdziestu kilku kilometrów. Stanowią one drogowskaz dla statków na Bałtyku, płynących wzdłuż polskich wybrzeży. W czasie mgły rozlegające się miarowo sygnały syreny rozewskiej wskazują drogę nieorientującym się żeglarzom.

Zaledwie przyczepiony do Swarzewskiej kępy Hel ma kształt kosi — najwęższej, gdzie leży wieś Chałupy, najszerszej — w miejscu położenia miasteczka Helu. Jest ono bardzo czyste, zamożne, ma niewielki port i kąpielowe letniska. Wzdłuż szerokiej alei ciągną się po obu stronach maleńkie domki z czerwonymi dachami. Noszą one nazwę „holenderskich”. Każdy z nich jest otoczony maleńkim ogródkiem lub

paru drzewami. Jedyne tu zabytki — kościół gotycki, protestancki od 16 wieku, t. zn. od czasu, gdy Gdańsk wprowadził reformację. Jednym z najbardziej znanych i uczęszczanych domów jest „Lwia Jama”, restauracja, ulubione miejsce przyjeżdżających kuracjuszy. Na południu miasteczka otwiera się widok na port, niedawno przebudowany i wzmocniony przez rząd polski. Pełno w nim kutrów, łodzi rybackich, od czasu do czasu zawita tu pasażerski statek, utrzymujący komunikację między Helem i Gdańskiem, Gdynią i Sopotem. Opodal znajduje się rojna i wesoła w sezonie plaża z łazienkami.

Nieco dalej bieleją ściany will i domków letniskowych. Za Helem stoi wysmukła wieża latarni morskiej; z jej szczytu roztacza się piękny widok na oksywską i pucką kępę, na pas mierzej, ciągnących się wzdłuż krańców horyzontu. W miasteczku Helu znajduje się stacja naukowa „Morskie Laboratorium Rybackie”, poświęcona badaniu życia w głębinach morza.

Przez cały Hel przebiega linja kolejowa, wnosząca do zakątków życia z dalekiego świata. Prócz Helu, leżącego na samym cyplu półwyspu, są jeszcze cztery wsie kaszubskie: to Chałupy, Kuźnica, Jastarnia i Bór. Największa z nich Jastarnia posiada jedyny na międzymorzu parafjalny kościół, do którego w niedzielę i święta podążają łodzie rybaków. W Jastarni na brzegu znajdują się największe wędzarnie na polskim wybrzeżu. Między tą wsią a wsią Bór wznosi się latarnia morska. Na uwagę zasługuje jeszcze skromny i śliczny miejski cmentarz w Kuźnicy i kościół w Swarzewie, kryjący cudowną figurę Matki Bożej, Gwiazdy Morza, opiekunki rybaków kaszubskich.

Z przeciwnej strony zatoki puckiej rozsiadł się stary Puck, dawny wojenny port Rzeczypospolitej, dalej Rzucewo, będące niegdyś rezydencją króla Jana III. Stąd biegnie słynna „aleja Sobieskiego” w stronę Osłonina. Aleja ta jest wysadzana lipami ogromnymi, sadzonemi podobno ręką samego króla. Jest to jeden z najpiękniejszych zakątków polskiego wybrzeża. Dalszy ciąg wybrzeża tworzy kępa oksywska, na której cyplu wznosi się latarnia morska. W Oksywiu znajduje się prześlicznie położony kościół, założony przez książąt pomorskich, obok cichy wiejski cmentarz z przepięknym widokiem na morze. Dalej leżą Gdynia i Orłowo, znane z pięknych widoków, wreszcie Kolebki, niegdyś własność Jana Sobieskiego. Król często tu przebywał, a po jego śmierci była tu rezydencja królowej Marysienki.

Ludzie, zamieszkujący wybrzeże, są prości, wytrwali, nadzwyczaj odważni, o silnej woli. Walka z żywiołem takim,

jakim jest morze, nauczyła ich twardej, ciężkiej pracy i wytrwałości bez granic. Zajmują się rybołówstwem i całe życie poświęcają tej pracy. Kobiety zajmują się przeważnie wiązaniem sieci, ubierają się szaro i skromnie. Pomagają mężom w pracy fizycznej, po połowie zwykle pracą ich jest odnośnienie ryb do domów. Pospolita i najbardziej znaną rybą jest u nas szprotka, późną jesienią płyną ławice śledzi. Do rzadszych okazów możemy zaliczyć węgorza, łososia i flądę. Morze przy naszych brzegach nie jest głębokie, największa głębokość 100 m. znajduje się w niedalekiej odległości od cypla półwyspu Helu.

Jakkolwiek Bałtyk nie jest tak bogaty, jak inne morza, jednak prowadzi nas drogą na szeroki świat do rozwoju i rozkwitu.

*K. Klimaszewska.*

### Słów kilka o Sodalicii Marjańskiej.

W № 2 „Głosu Uczniowskiego” został umieszczony artykuł, omawiający organizację uczącej się młodzieży na terenie gimnazjum żeńskiego w Białymstoku. W artykule tym p. t. „Słów kilka o naszych organizacjach szkolnych, ich celach, zadaniach i pracach”, autorka pominęła milczeniem jedną dość znaczną, bo liczącą 24 członkinie organizację: Sodalicję Marjańską. Dla całości pojęcia o organizacjach uczennic na terenie naszego gimnazjum uważam za wskazane o tej ostatniej organizacji podać słów kilka.

Sodalicja Marjańska istnieje w naszym gimnazjum od r. 1922, regulamin swój opiera na statucie Związku Sodalicyj uczennic szkół średnich w Polsce. Zadaniem tej organizacji jest kształcenie charakteru na podstawie zasad religijno-moralnych. Dąży ona do tego przez zebrania, odczyty, dyskusje, odpowiednią lekturę, oraz przez pracę nad sobą, która przejawia się w codziennym rachunku sumienia i w praktykach religijnych. Zebrania sodalicyjne odbywają się przeciętnie co dwa tygodnie. Ostatnio miałyśmy kilka z rzędu referatów o kształceniu charakteru, które wywołały wśród słuchaczek wielkie zainteresowanie i dość ożywioną dyskusję. Kilka razy do roku urządza się zebrania towarzyskie, które mają na celu ściślejsze poznanie się i zbliżenie sodalisek. Praca w naszej organizacji odbywa się pod kierownictwem Moderadora sodalicii ks. Kazimierza Borzyna. W czasie letnich wakacyj nasza sodalicyja wzięła udział w zjeździe sodalicyj-

nym uczennic szkół średnich z całej Polski w Poznaniu. Na zjeździe tym z naszej sodalicyj było 8 delegatek, którym przewodniczył ks. Prefekt.

Podczas pobytu w Poznaniu delegatki nasze zwiedziły tam kilka kościołów, Ratusz, Ogród zoologiczny, Muzeum historyczne i inne zabytki kulturalne tego miasta. W drodze powrotnej z Poznania sodalicyj zwiedziły Gniezno, Inowrocław, Kruszwicę i Toruń, a w Warszawie — Katedrę, Zamek królewski, Zachętę, Łazienki, Park Skaryszewski i Bazylikę na Pradze.

Uczestniczki zjazdu sodalicyjnego w Poznaniu doznały wielu wrażeń i wzniosłych uczuć, które pozostawiają w nich na długo niezatarte wspomnienia. Ze zjazdu tego wniosły delegatki do swych sodalicyj nowego ducha, pogłębienie idei sodalicyjnych i młodzieńczy zapał do pracy.

Uważam, iż w czasach ujmowania życia bądź co bądź dość powierzchownie organizacja, dążąca do wewnętrznego urobienia człowieka, a w pracy swej oparta o nigdy niezniszczalne ideały, ma doniosłe znaczenie.

*Sodaliska.*

### Wystawa współczesnej Grafiki polskiej w Białymstoku.

Pod przewodnictwem p. prof. Z. Dropauera zwiedziłyśmy wystawę grafiki polskiej w Białymstoku. Wystawę umieszczono w dużej widnej sali w Seminarjum Nauczycielskiem. Przed oglądaniem dzieł otrzymaliśmy od p. profesora wyjaśnienia co do rodzajów grafiki i sposobu ich wykonania. Poznaliśmy drzeworyty, miedzioryty, cynkoryty, akwaforty, fluoroforty i litografje.

Obrazy graficzne mają tę zaletę, że oryginalne dzieła możemy nabyć znacznie taniej, aniżeli nieudolne kopje olejne. Obrazy, zwracające na siebie większą uwagę, będziemy rozpatrywać według rodzajów. A więc: Drzeworyty: Skoczylas wyraźną linią oddaje zwartą kompozycję obrazu, Bartłomiejczyk jest bardzo charakterystyczny w obrazie „Janosik“ i „Frairka jego“, Osiecki przedstawia perspektywę pól i łąk.

Akwaforty: Pankiewicz operuje subtelną linią, a za temat obiera sobie pejzaże, Stulewicz „Bitwa“ i „Biesiada“, zmodernizowane, pięknie przedstawiają się z pewnej odległości. Najpiękniejsze są jednak prace Stankiewiczówny, przedstawiające zabytki Krakowa i Warszawy. Oryginalny jest ryt na ceracie, kwasoryt, Jabłczyńskiego, przedstawiający katedrę św. Jana.

Najwięcej jednakże na wystawie było litografij. Czołowe miejsce wśród nich zajmują prace Wyczółkowskiego i Mehoffera, o liniach śmiałych i syntetycznym ujęciu szczegółów. Bardzo ładne są prace A. Kamińskiego, przedstawiające sceny z Paryża, rysunki na marginesie figur allegorycznych, ptaków i zwierząt z katedry Notre-Dame de Paris. Rapackiego dzwonnica wiejska i Czerwińskiego pejzaż zimowy lasu, aleja, brzeg boru mają dużo wdzięku. Oryginalne są też litografje Manna, które skonstruowane są w szeregu szerokich plam. Pięć tablic litografji barwnej i druku „Umowy zawartej w Horodle“ są wykonane nadzwyczaj subtelnie i w delikatnych, ładnych barwach.

Wystawa dała dużo zadowolenia artystycznego i jednocześnie możliwość zapoznania się z różnymi kierunkami sztuki plastycznej. Białystok takiej wystawy jeszcze nie widział i prawdopodobnie nie prędko będzie miał możliwość oglądania.

*Halina Białokozówna.*

\* \* \*

Przed udaniem się na wystawę otrzymaliśmy od p. prof. Zimmermana szczegółowe objaśnienia co do poszczególnych technik graficznych i sposobów ich rozróżniania. Na wystawie tej miałem możliwość oglądania większej ilości obrazów z tej dziedziny sztuki. Wystawa ta wywarła na mnie duże wrażenie, gdyż dotąd, jako zwolennik barw i innej techniki, lekceważyłem poniekąd grafikę. Na tej wystawie mieliśmy cały szereg obrazów, robionych przez słynnych malarzy—grafików, jak n. p. Skoczylasa, Wyczółkowskiego, Mehoffera, Kotarbińskiego, J. Stankiewiczówny, Pankiewicz, Siedleckiego, J. Rapackiego i E. Bartłomiejczyka i innych. Najwięcej obrazów było wykonanych techniką, zwaną litografją, jednak mnie osobiście litografja nie tak podobała się, jak n. p. miedzioryt i staloryt. Litografja daje poniekąd pewną analogię ze zwykłą techniką ołówkową czy kredkową, n. p. obrazy Rapackiego i L. Wyczółkowskiego. Najbardziej podobały mi się miedzioryty, przedstawiające portrety pewnych osób, oraz drzeworyty, gdzie właśnie jest najwięcej uwidoczony charakter grafiki, t. j. kreska. Akwainta jest może najbardziej przyjemna dla oka—dzięki technice, pozwalającej na realniejsze oddanie cech danego modelu przez zacienianie plamami. Największe moje uznanie zyskali artyści miedziorytu i stalorytu, która to technika wymaga największego nakładu żmudnej pracy, oraz Skoczylas, autor sławnego „Łucznika“. Jego drzeworyty są naprawdę godne największego uznania. Piękne są także akwainty Stankiewiczówny, przyjemne swymi światłocieniami, choć niezbyt realne, n. p. „Stara Warszawa“.

D.

## DZIAŁ LITERACKI

### Ciągle gdzieś idę...

Ciągle gdzieś idę i idę,  
Piękna jest nieraz ta droga,  
Co się przede mną w dal wije  
Do niewidnego gdzieś proga.

Śpieszę się dokądś... i czasem  
W krainę wchodzę zieloną—  
Jakże cudownie w błękitach  
Promienne blaski zórz płoną!

Jakże spokojnie tam słońce  
Całuje złotem puch kwiatów!  
Jak tam się iskrzy kobierzec  
Usłany z barwnych róż płatów!

Cicho wyniosłe pod niebo  
Listowiem szemrzą hen! drzewa.  
Strumyk się srebrną melodją  
Pod ich stopami przelewa.

Łan w nieskończoność bieży  
Cudami wiosny przybrany,  
Ptasząt śpiewaniem się wdzięczy.  
Wdal przezeń idę wsłuchany...

Śmieje się dusza młodością,  
Pojona słońcem zachwytyłów,  
Bo cóż jest we mnie naówczas,  
Jeśli nie cisza błękitów?

Bo cóż jest za mną w tej chwili,  
Jeśli nie Dzisiaj—już moje,  
Silne i pewne nadzieją,  
Że w burzach Jutra ustoję?!

\_\_\_\_\_  
Wejmuta.

## Wiosna.

Przyszła wiosna, wiosna zwiewna,  
Jak baśniana cud—królewna,  
Taka miła, taka lśniąca,  
W szczerozłotych blaskach słońca.  
Przyszła cudna—legend zorza  
Przez te pola, lasy, morza,  
Przyszła, gdzieś z dalekich krajów,  
Do łąk naszych, pól i gajów.

Ożywiła srebrne zdroje,  
I przywiodła ptactwa roje,  
Płaszcz rzuciła kwieciami tkany  
Na zielone bujne łąny.

I przyniosła szczęście; kwiaty  
Do ubogiej wiejskiej chaty.  
Lekka, zwiewna, jak westchnienie,  
Dała ludziom ukojenie...

Zywilla.

## Mak.

Na miedzy pośród złotych zbóż  
Mak się czerwieni krwisty,  
Rozchyła płatki cudnych kruz,  
Śle Bogu dzięk ognisty.  
Wśród złotych zbóż gorzeje sam,  
Kraśnieje wśród bławatów,  
Wdzięczy się w środku barwnych ram  
Rosnących wkoło kwiatów.  
Lecz przyszły chwile srogich burz,  
Targnęły nim wichury,  
Spowity cały w polny kurz,  
—Pomięty—legł wił bury.  
Mijają chwile srogich burz,  
Do pól blask słońca bieży,  
Lecz mak nie płonie pośród zbóż,  
Bo martwy w kurzu leży.

\_\_\_\_\_  
Boh.



## Do czynu!

Minął już nam czas bojowy,  
 Wsiąkła w ziemię krew,  
 Poległ straszny smok trójgłowy,  
 Jak sen pierzchy: knut, okowy,  
 Precz rzucone już wędzidła,  
 Orzeł swe rozwinął skrzydła,  
 Pośzybował hen w lazury,  
 Nad pioruny i nad chmury,  
 Jak wolności śpiew.

Jednak jeszcze mocy trzeba,  
 Trzeba z stali dusz,  
 Trzeba pracy i zapału,  
 By się wznieść do ideału,  
 Nie upaść wśród burz!

Hej, nam wiary, blasków słońca  
 Trzeba zebrać moc,  
 Aby chwała jaśniejąca  
 Skroń wieńczyła blaskiem słońca,  
 By załśniła chwały zorza!  
 Jeszcze trzeba łez, krwi morza!  
 Trzeba rzucić przesąd stary  
 I rozproszyć przeszłe mary  
 I oświetlić noc!

Wszystko, co złe, niech dziś ginie,  
 Niech nie łudzi nas!  
 A gdy okres zła przeminie,  
 Blask ujrzemy szczęścia zorzy!  
 Czas, wszak na to czas!

*Żywilla.*

## Hejnał Wiosny.

Dokoła Cisza... Parna majowa noc spowija swym całunem cały świat, przysłania go przed palącymi promieniami słońca i pogrąża ziemię w spokojny sen, sen życiodajny, bo dający siły na nową walkę, walkę, co się zaczyna ze świtem.

Przecudne niebo zdaje się, że jest niezgłębioną tonią, ponad którą znajduje się tron Przedwiecznego. Od czasu do czasu tylko jaśniejsza smuga przerwie tę ciemność nocną: to spadająca gwiazda gdzieś hen... daleko... kończy swój żywot.

Cudna jest panorama nocy, skąpana w srebrzystej poświacie księżyca! Wiatr nie kołysze najmniejszego listka, najmniejszej trawki, co się wychyla nieśmiało z kobierca zieleni.

Nagle..., jakiś poszum przeleciał po wierzchołkach drzew, zawadził o krzewy leszczyny i bzu i przycichł... rozplątał się w bezmiarze Ciszy. Za chwil kilka powrócił, ale już słabszy, ledwie dosłyszalny, a tak płynny i miękki, że świętokradztwem zdawałby się nietylko szmer jakiś, ale nawet głośniejsze westchnienie. Cisza dosięga zenitu i słyszysz bicie własnego serca.

Lecz oto nagle gdzieś z oddali dolatuje kilka nieśmiałych tonów śpiewu słowika. To próba tylko... Bo za nią następują akordy coraz bardziej śmiałe, coraz bardziej czyste, a tak pełne uroku, że niosą mnie zapomnienie i przenoszą w świat marzeń i ułudy. A zdala płynie śpiew, olbrzymieje, przechodząc z akordów cichych do pełnych ognia i żywiołowego wprost temperamentu...

To On! to On!..., potężny Hejnał Wiosny.

Hejnał!... Olbrzymieje, napełnia rozedrgane powietrze i woła, kusi i wabi. Obiecuje coś nieznanego, coś tajemniczego i coś słodkiego zarazem. Wszystkimi tonami swej czarownej pieśni woła do ciebie i mówi: „Pójdź!... Ja Cię obejmę nieznaną ci pieczęcią, zapomnisz o wszelkich troskach, o całym świecie, o wszystkim, a myślarz będziesz tylko przy mnie! Pójdź! Otworzę Ci wrota szczęścia i rozkoszy, jakiej dotychczas nie zaznałeś! Chwil kilka poświęć mi, a dam Ci puhan rozkoszy, niewyczerpany, z którego będziesz pił aż do zapamiętania, do zupełnego zapomnienia!... Pójdź do mnie! Pijany rozkoszą legniesz pośród kwiecia i zaczniesz śnić rozkoszny sen, ułudny sen. Spowiją ciebie nocne mgły i nikogo nie będzie oprócz nas. Tylko na niebie będzie Bóg, na ziemi Cisza!”...

Płynie śpiew, słowiczy śpiew...

A razem z jego tonami błogi spokój wkrada się w duszę, rozplywa się w niej kojącym balsamem zapomnienia, dodaje sił do dalszej walki z życiem, z której każdy z nas powinien wyjść jako zwycięzca!

J. Kępiński.

## Marynia.

Wieczór zapadał; złocisty krąg słońca chylił się ku zachodowi.

Całe niebo stanęło w purpurowych blaskach, które łamały się, ciemniały i rozplywały, ginąc gdzieś w bezkresie.

Cisza ogarnęła całą przyrodę...

Cisza letniego wieczoru wykradała się z kątów i płynęła nad światem niewidzialna, ale odczuwana każdym nerwem.

Razem z nią smutek spowijał świat zastygły, zneruchomiał...

W bocznej uliczce miasta, cichej, oddalonej od gwaru i turkotu centrum, w oknie jednego domku stała młoda dziewczyna, szczupła, mizerna, ale o cudnych ciemnych oczach, które patrzyły na świat z ufnością dziecka i powagą dojrzałego człowieka.

Do rozwartego okna zaglądały gałęzie drzew, z ogródka płynął świeży aromat kwiecica i odgłosy wieczorne: jakieś szepty, jakieś szmery...

Marynia (tak się nazywała owa dziewczyna) miała teraz w swych oczach spokój i pogodę, która rozlewała się po całej twarzy.

Pełną pierśią piła zapach zbliżającej się nocy letniej. Oparła skrzypce o okno... zapatrzyła się, zasłuchała... Potem powoli podniosła skrzypce, oparła o ramię.

Za chwilę w ciszę wieczorną wpadł dźwięk cichy, nieśmiały. Coś jakby skarga cicha, jakby łkanie utajone... Już nie jeden dźwięk, ale całe akordy płyną z pod smyczka młodej skrzypaczki. Płynie melodia, nabrzmiała głębią uczucia, tęsknotą...

Łkają skrzypce, zawodzą, śpiewają pieśń, wprost z duszy płynącą, ale nie wyrzekają... Twarz Maryni przemieniła się... Oczy teraz pociemniały, pałają... Blask wewnętrzny padł na twarz, rozjaśnił ją, ożywił natchnieniem... I płynie melodia w nieskończoność, rozlewa się w czystym, przejrzystym powietrzu, mknie tam do nieba, gdzie przed chwilą zgasły ostatnie blaski...

Wkrótce umilkła; mrok zapadł zupełny i noc zbliżała się w blaskach złotych zórz gwiazd.

Marynia nie odchodziła od okna, rozmarzona łowiła uchem ostatnie, ginące dźwięki. Skrzypce — to był jej świat, jej marzenie, treść życia. Ukochała je całą duszą i duszę tę umiała w nie przelać. Grała dla siebie, bo nie mogła oprzeć się jakiemuś nakazowi, płynącemu z wewnątrz. Nie umiała się zastosować do życia, do jego wymagań. Mówiono, że niezaradna była, mało warta jako przyszły człowiek czynu. Cierpiała nad tem. O, jak cierpiała!...

Dlaczego miała być mało warta, przecie w duszy miała bogactwa nieprzebrane, ale i niewidoczne dla obcego oka.

Najlepiej rozumiały ją skrzypce. Szła do nich płakać, szła do nich szukać ukojenia. Jeśli przypadkiem ktoś słyszał jej grę, mówił, że ma talent. Czuła zresztą sama w sobie iskrę bożą i marzyła o tem, by rozpalic ją w wielki płomień, któryby wybuchał w pieśniach skrzypiec.

Skończyła właśnie gimnazjum; teraz, może teraz wreszcie odda się grze, może zrealizuje pragnienia. Chwilami nie wierzyła w swoje siły, ogarniało ją zwątpienie. Wówczas krzepił ducha Włodek W..., starszy kolega szkolny. Znał młodą skrzypaczkę oddawna; on naprawdę zrozumiał jej subtelność, wrażliwą duszę, ocenił talent. Młody był, energiczny, entuzjasta i zapaleniec...

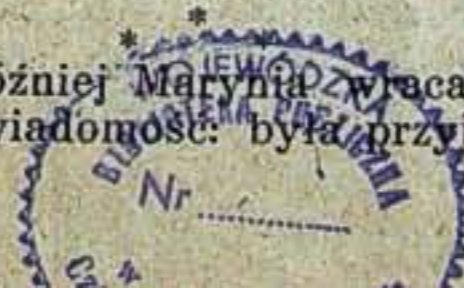
Wiezorami czasem przychodził, siadał gdzieś w kącie i słuchał skrzypiec. Czasem zapalał się i wołał gorąco:

„Panno Maryniu, pani ma talent, nie wolno go zakopywać! Pani ma przyszłość przed sobą. Pani młoda, trzeba mieć wiarę w siebie, chęć zrealizowania swych marzeń. Świat przed nami młodymi do zdobycia. Praca nas czeka: jednych praca twórcza, tworzenie nowych form życia, szukanie nowych dróg, panią zaś czeka praca podnoszenia dusz na wyżyny, uszlachetniania ich, zapalania. Kto umie tak, jak pani, przemówić do serca, ten dużo dokonać może“.

Później mówił gorąco o swych ideałach, swych pracach, wielkich zamiarach. Marynia czuła wstępującą otuchę do serca, a wówczas w melodji skrzypiec brzmiały gorętsze tony. Skrzypce zaśpiewały też czasem, gdy nikt nie słyszał, o tym Włodeku, ale przerażone ową śmiałością milkły. Włodek wielbił talent Maryni i skrzypce, wiedziała o tem...

Teraz jakaś tęsknota za czemś, co się nigdy nie spełni, wkradała się do duszy dziewczyny.

W kilka dni później Marynia wracała popołudniu do domu. Dziś dostała wiadomość: była przyjęta do konserwa-



torjum. Ojciec przyrzekł, że dołoży wszelkich usiłowań, aby mogła kształcić się w umiłowanym kierunku.

Coś w duszy śpiewało!...

Dziewczyna czuła skrzydła u ramion; pilno jej było do swych skrzypiec. Z domu doleciał ją jakiś hałas, jakiś płacz, krzyk...

Zbladła... serce zabiło szybko, niespokojnie, jak spłoszony ptak.

We drzwiach spotkała się z ojcem, zmieniony był straszny grymas wykrzywił mu twarz. Podniósł na córkę oczy, pełne tragicznej rozpacz: „Mama umarła na atak sercowy“.

Zdawało się Maryni, że jakieś ostrze bezlitośnie wepchnięto jej do serca. Już nie jeden głos, ale tysiące głosów wołały: „umarła, umarła“. Nie ogarnie ramieniem, nie szepnie: „Daj ci Boże przyszłość szczęśliwą, moja skrzypaczko“. Chciała coś powiedzieć; zęby zacisnęły się kurczowo, zaszumiało w głowie, wszystko zawirowało przed oczyma.

„Umarła“ wymknęło się z bladych warg. „Umarła“ — powtórzyła i osunęła się w ramiona ojca.

\* \* \*

Kończył się sierpień; złocista jesień polska roztoczyła cały przepych swych barw. W ogrodzie przed domem siedział ojciec Maryni, z głęboką brózdą na czole. Dziewczyna stała oparta o drzewo i patrzyła na dwoje dzieci, bawiących się w drugim końcu. Słaba była jeszcze po przebytej chorobie; twarz miała wyraz poważny, surowy cierpieniem. Śmierć ukochanej matki to był zbyt gwałtowny cios dla wrażliwej dziewczyny. Widziała, jak ojciec przenosił spojrzenie to na nią, to na dzieci, a razem z tem spojrzeniem spozierała na nią szara, bezlitosna rzeczywistość, na nią, która żyła dotąd w krainie marzeń. Ojciec nie mówił nic, ale rozumiała wszystko, zbliżał się termin wyjazdu Maryni. Boże, czy mogła wyrzec się swych marzeń, które od dzieciństwa wykołysała w sercu. Jednak, jak zostawić ojca jednego z młodszą dziewczyną? Jakiś kurcz bolesny ścisnął za gardło. Wyrzec się, zapomnieć, zdruzgotać wszystko. Cóż warte życie bez skrzypiec? Czyż ona poradzi sobie z szarzyzną? Czyż można zapomnieć rojeń? Ale co się stanie z nimi, kto im zastąpi matkę?

Chwytała skrzypce i grała bez opamiętania. Skrzypce jęczały, brzmiały rozpaczą beznadziejną.

„Stracone, stracone“!...

Nawet Włodek nie wspominał o wyjeździe... Dziewczyna szarpała się, miotała... Wczoraj późno w noc grała... Jakies

ukojenie spływało do duszy... I oto nagle z błękitu nieba oderwał się biały obłoczek i szybko zbliżał się do Maryni. Obłoczek zamieniał się w postać; postać rosła, a skrzypce grały tak cudnie, tak słodko, że łzy, ale łzy ukojenia płynęły z oczu...

Tuż przed nią wyraźnie zawisła w błękitcie postać matki. Widziała dokładnie twarz łagodną i oczy, wpatrzone w nią z niemem błaganem.

Melodja urwała się, widzenie znikło, a z niem razem zwątpienie. Marynia nie zdawała sobie sprawy, dlaczego tak się stało, ale czuła, że i w powszednim, szarem życiu można odnaleźć lub stworzyć poezję. Pójdzie więc ją tworzyć, a skrzypce, odepchnięte skrzypce dopomogą. Od rana była już spokojna.

Teraz zbliżyła się do ojca.

„Ojcze, zostanę z tobą i dziećmi“ — powiedziała tylko tyle spokojnie i pogodnie.

Ojciec patrzył przez chwilę w oczy Maryni, potem przycisnął ją do piersi długo, serdecznie.

\* \* \*

Wieczorem znów płynęły tony skrzypiec.

Zal za szczęściem utraconem łagodniał, tony skrzypiec nabierały mocy i siły. Płynęła melodja młoda, pełna wiary w życie, płynęła z duszy pogodnej, co się wyrzekła wszystkiego osobistego.

Leciała czysta pieśń do nieba, do stóp Boga i matki.

E. O.

## Na stalowych rumakach.

Wyruszyliśmy wraz z gronem profesorskim na wycieczkę. Człowiek, dosiadłszy dwukołowego rumaka (nowy gatunek, proszę państwa) wraz z podobnymi sobie, a było ich czterdziestu i czterech, „potrząsł“ się brukiem białostockim w kierunku Zwierzynca („musi“, że tu jakaś omyłka, bo „ani rusz“, nie widziałem tam żadnego zwierzaka, nawet na lekarstwo!) Uczyniwszy obok przybytku Sz. Koleżanek malutką namiastkę trąb Jerychońskich z dzwoneczków, dzwoneczków, syren i syrenek rowerowych, pościliśmy dalej.

Za Zwierzyncem (niech mu tam będzie) wyjechaliśmy w krainę... kurzu, tego miłego dodatku naszych dróg, który, przylegając z nadmiaru czułości do rowerzysty, robi go podobnym do... zebry, względnie do... murzyna... Ale to nic! Otóż, tak pędząc, pożeraliśmy kilometry szosy.

Coś na 12-tym kilo... metrze za Białymstokiem, obok jakichś stawów i wsi rozbito obóz i zaczęto raczyć się przysmakami i... kąpielą. Zaznaczyć się godzi, że podróż odbyła się w najzupełniejszym porządku, pomijając takie miłe drobnostki, jak „nawalanie kiszeczek“ i dwa „malutkie“ wypadki. Może jesteście ich ciekawi? Więc proszę.

Wypadek pierwszy. Jadą chłopczkowie, posapując i postępując zlekka na górkach, aż tu nagle jeden widzi na ścieżce (z boku szosy, rzecz prosta) dwa białe, takie swojskie, takie nasze... kamienie; w zwykłych czasach rzecz arcyzwykła, ale nie podczas gromadnej wycieczki! Otóż pewien gość, może nawet ja sam, dobrze nie pamiętam, pragnąc nie zrobić krzywdy jadącemu obok bliźniemu swemu, pakuje się na ten swojski kamień i ruchem jednostajnie przyspieszonym, po krzywej balistycznej, leci przez kierownik do... rowu. Na spadającego z wyżyn na niziny najeżdża na rowerze, podobnym do „rumaczki“ pana Podbięty, inny koleżka, przez co wytwarza się wdzięczna grupa. Skutki? Skutki dość opłakane, a rezultat: Pan Szwarz, czy inny „mechaniczny“ pan Wilk, ma nieco powiększony obrót dzienny, a nieszczęśliwy posiadacz roweru... suchoty w kieszeni...

Drugi wypadek mniej ważny: „Dziecko“ o żywej wadze 80 kg. wjeżdża na inne „dzieciatko“ nieco mniejsze i dotkliwie je przygniata swym „zwiewnem“ ciałem... Bagatela! Proszę wierzyć, że jakaś przygodna, dorożkarska szkapa, zrobiła na to wszystko przyjemny wyraz pysku i uśmiechnęła się od ucha do ucha, a to już coś znaczy!!

Otóż, po rzetelnym „opchaniu“ się prowianturą i niezliczoną ilością kwaśnego mleka, „mili barankowie“, jak mawiał pan Kmicic, siadają na rowery w szlachetnym zamiarze jak najszybszego dotarcia do rodzinnych stron. Stopniowo zaczynają się otwierać czcigodne „buzie“, i przyrzędy, służące do odgryzania się swoim bliźnim, pomalutku, bardzo delikatnie, zaczynają się wywieszać na zewnątrz... Rozlega się głośnie sapanie, a od czasu do czasu słyszy się niekoniecznie miłe uwagi, o szosie, majstrach, co ją robili i o rzeczach i o istotach tym podobnych. Ale po pewnym czasie ukazuje się kochany Białystok, ludzie mocniej napierają na pedały i kawalkada „piekielników“, jak powiedziała po drodze jakaś świętobliwa babusia, wjeżdża po kilkunastu minutach na sympatyczne kocie łebki białostockich bruków i tu rozsypuje się w różne strony (broń Boże nie świata tylko) i ulice...

Taki miała przebieg i zakończenie wycieczka cyklistów, bo reszta szkoły trafiła do Pieczurek.

J. K.

## Rzecz o dwójkach.

Oddawna daje się zauważyć, szczególnie w sferach szkolnych, brak naukowej definicji dwójek. Nakłoniony przez pewnego aspirującego naukowca postanowiłem wypełnić tę rażącą lukę.

A więc dwójki zewnętrznie przedstawiają się następująco: wyobraźmy sobie wychudzoną dżdżownicę, trzymającą się pionowo, która głowę pochyliła na piersi, tworząc w ten sposób kółko, tylną zaś część tułowia wygięła w kształcie litery  $\alpha$  (alfa), a będziemy mieli dokładne odtworzenie wyglądu dwójki. Dwójki należą do rodziny Pociach, do której zaliczają się także t. zw. pałki. Muszę tu wyjaśnić, że nazwą pałka określa się w mowie potocznej też samą dwójkę, pałki zaś obecnie już wyginęły. Ostatnie ich ślady znajdujemy w okresie dyluwjalnym. Tyle co do t. zw. pałek.

Dwójki przebywają przeważnie wśród młodzieży, szczególnie męskiej. Nie należy z tego powodu niepokoić się o zdrowie naszych chłopców i dziewcząt, gdyż dwójki, byle tylko w umiarkowanej ilości, świetnie oddziałują na trawienie i humor. Ale zaznaczam, w umiarkowanej ilości: od 5 do 6 dziennie. Dwójki powstają dzięki lenistwu (ssak, pochodzi z Rosji, nader pospolity w Polsce) i dobrym chęciom (nieszkodliwe bakterje, pokrewne pleśniakom). Zaobserwowano w pewnej znakomitej doświadczalni, że dwójki przebywają zazwyczaj w większych skupieniach. Pomimo usilnych obserwacji (w tejże doświadczalni) nie dało się zauważyć mniej, jak 4 dwójki razem. Zauważono jeszcze jedną właściwość 2-ek, a mianowicie, że rozmnażają się niebywale przy dźwiękach radja.

Dotychczas nie ustalono, jak poruszają się, czem się żywią, jak się chronią przed zimnem i jak reagują na porost włosów na dłoni.

Każdego z Was, Szanowni Czytelnicy, kto zdoła wyświecić którekolwiek z tych zagadnień, proszę o przysłanie zawiadomienia o tym fakcie pod adresem:

prof. Fred Taratajka

Uniwersytet Doświadczalny

w miejscu.

## „Filomata“.

Odkładając na później, z braku miejsca w niniejszym numerze, sprawozdanie z ogłoszonych ostatnio w druku numerów „Filomaty“, podaję do wiadomości, wysoce interesujący fakt, który napewno zwróci uwagę koleżanek i kolegów. Oto w № 4 tego sympatycznego i obecnie już wielce poczytnego miesięcznika wśród przekładów działu „Własne drogi“ znajdujemy przekład wiersza Horacego p. t. „Horacy do Leuconoi“, dokonany przez naszych współkolegów: Z. Sochonla i J. Szczepańskiego, uczn. kl. VIII. Jest to zaiste wymowny dowód zainteresowania się uczniów naszego gimnazjum kulturą klasyczną. Umieszczenie tego przekładu w „Filomacie“ przynosi chlubę naszej młodzieży. Vivant sequentes!

## KĄCIK DLA MŁODSZYCH

### Kochani Najmłodszy Czytelnicy!

Nie możecie sobie wyobrazić, jaką przyjemność sprawiły Redakcji wasze liściki. Czyż to nie zadowolenie dla Niej, że „Kącik dla Młodszych” znalazł wśród Was zainteresowanie, że wogóle „Głos” Wam się podoba.

Tylko ta wada! jest za drogi!

Mój Boże, cóż na to można poradzić! Redakcja wcale a wcale nie ma zysków z wydawnictwa „Głosu”, a przecież ono bardzo drogo kosztuje. Oto w przyszłości postaramy się napisać coś o tem, jak to powstaje taki jeden numer naszego piśmka.

Ile to trzeba pracy, czasu, no i wreszcie wydatków.

Jednak myślę, że trudności te w nabywaniu omijacie: pożyczacie do przeczytania „Głos” tym, którzy go naprawdę kupić nie mogą.

Czyż nie tak?

Redakcja najusilniej postara się o to, by „Głos” był coraz tańszy i dostępny w cenie dla wszystkich, tymczasem zaś wyznacza cenę obecnego numeru gr. 40.

Niemal wszyscy jednogłośnie zachwycacie się wierszami Wejmuty i chcecie, by umieszczano ich coraz więcej.

Niestety, stanie się chyba inaczej, bo kolega Wejmuta skończył gimnazjum i nie wiem, czy już będzie mógł tyle pisać dla „Głosu”.

Nie traćmy nadziei jednak! bo chyba nie zechce o nas zapomnieć i napisze coś czasem, choćby dlatego, by sprawić przyjemność najmłodszym Czytelnikom? Nieprawdaż?

I Wy tak sądzicie?

Wobec tego główki do góry i uśmiechnijcie się, bo zresztą, spójrzcie, jaka cudna wiosna dokoła!

Taka śliczna, że aż czasem uczyć się nie chce. Jednak już niedługo, niedługo!

Trzeba jeszcze posiedzieć nad książką, włąć do główki jeszcze odrobinę przeróżnej wiedzy i mądrości, a potem na swobodę!

Przez wakacje odpoczniemy sobie, książki też odpoczną, bo jakoś się nie łudzę, byście do nich zajrzeli w ciągu lata.

Choć one są takie kochane, te stare książki, co zwykle przy końcu roku mają ogromne plamy, albo są strasznie pora-

nione, jednak niech leżą sobie cichutko w kącie szuflady! Nieprawdaż? Ale zato w zimie zawrzemy z nimi przyjaźń, ale taką mocną! Wówczas i książki, jako prawdziwi przyjaciele, nie zasnują nas nigdy.

Wakacje zaś -- to najlepszy czas do używania zabaw, podróży i przygód. Wy zaś, jak pisze Jerzyk z II „a”, bardzo lubicie podróże i przygody.

To też nie wątpię, że w jesieni „Głos” otrzyma od Was opis niejednej podróży, niejednej przygody do wydrukowania w waszym „Kąciku”, bo on powinien być najlepszy.

Zgadzaście się ze mną wszyscy, prawda?

Tymczasem dowiedzenia, kochani Najmłodszy, używajcie wakacyj w całej pełni, a gdy wrócicie do szkoły, „Głos” powita Was, jako swych kochanych, starych przyjaciół i pogawędzimy znowu.

Wasza koleżanka Genia.

NB. Poniżej zamieszczam dwa Wasze liściki:

Kochana Redakcjo!

Wszystkie moje koleżanki mówią, że „Głos Uczniowski” jest bardzo ciekawy, lecz jest w nim jedna wada: kosztuje za drogo. Więc biedniejsze koleżanki nie mogą kupować.

Ślicznie pisze wiersze kolega Wejmuta. Zawsze z wielką przyjemnością czytam „Głos”.

W imieniu wszystkich koleżanek proszę, żeby było dużo wierszy kolegi Wejmuty.

M. Hawelkówna, kl. II.

Kochana Redakcjo!

Bardzo lubię nasze piśmko „Głos Uczniowski” i z przyjemnością czytam każdy numer. Są tam różne artykuły i opisy, z których dowiadujemy się ciekawych i pożytecznych rzeczy. Najbardziej mi się podobają wiersze Wejmuty i Żywili. Żałuję tylko, że za mało jest ciekawych przygód: my młodzi bardzo się tem interesujemy.

Może niektórzy uczniowie zechcieliby opisać swoje podróże i doznane przygody.

Jerzyk, II „a”.

## Żale Cioci Kłoci.

Do Was dzisiaj, o kochani,  
Z bólem, żalem piszę,  
Bo mi strasznie, strasznie smutno,  
Gdy od Geni słyszę,

Że Redakcja listy Wasze  
Miłe otrzymała,  
Ja zaś nic, a przecie bardzo  
Listy miećbym chciała.

Tak się męczę, tak się trudzę,  
Wiersze dla Was piszę,  
A w nagrodę od Was, młodzi,  
Ni słowa nie słyszę.

Co się dzieje! O dla Boga,  
Co to jest dzieciaki?  
Przecież jestem ciocia Kłocia,  
A nie ktoś tam taki!

Tak więc zaraz, gdy skończycie  
Czytać „Głos“ nasz miły,  
Piszcie ciotce, co Was zawsze  
Kocha z całej siły!

A od siebie Wam przyrzekam  
Na list odpowiadać,  
Wierszykami bardzo ładnie  
W „Głosie“ z Wami gadać.

## Do Was, młodzi!

Coś dziś Wam powiem, co Was zadziwi,  
Lecz także może nie zdziwić wcale:  
Czasem ci starsi — to są szczęśliwi,  
Czytając bajki, lub strojąc lale.

Ja, ciocia Kłocia, już taka duża,  
Kiedy mi czegoś w życiu brakuje,  
Gdy czasem w szkole spotka mnie burza  
Wnet sobie bajki cudne wertuję.

Jak tam cudownie wśród czarów tyłu!  
Można być królem, jechać w kolasie,  
Niby na koniu gnać na motyłu,  
Wszystko, co zechcesz, mieć w każdym czasie.

Lecz najpiękniejsza — to będzie chyba  
Baśń o Marysi i krasnoludkach,  
Co mieszkać mogą we wnętrzu grzyba,  
A chodzą w czapkach i długich butkach.

Czyście czytali? „Wszystcy!“ — napewno  
Tak mi dziś głośnym chórem powiecie,  
Bo co tam bajki z jakąś królewną,  
Gdy ta z Marysią najmiłsza w świecie!

Może myślicie jednak inaczej  
O najpiękniejszej wśród baśni kroci,  
Nie kryjcie tego, napiszcie raczej  
Liścik o bajkach do

— Cioci Kłoci.



## KRONIKA.

### Z gimnazjum żeńskiego.

**Wieczory artystyczne.** Dn. 12.V odbyło się przedstawienie, zapowiedziane w numerze poprzednim. Całkowity dochód przeznaczono na wycieczkę do Poznania.

**Egzaminy.** Dnia 13.V—31.V odbyły się egzaminy maturalne uczennic naszego gimnazjum. Świadectwa dojrzałości otrzymały następujące uczennice: Budzianowska S., Filipowiczówna M., Golszteinówna E., Hermanowska M., Jaruzelska W., Krugmanówna L., Kulikowska A., Gorodiszczówna M., Lenczewska R.,

Mazurczykówna A., Nowicka B., Nowicka J., Olszewska J., Roszkowska J., Sacharkówna A., Sotowiczówna N., Wróblówna P.

**Referaty.** Dn. 16.V kol. Gwoździejówna wygłosiła referat o Gdyni.

W dniu 23.V został wygłoszony referat o Pomorzu przez kol. Klimaszewską.

Dnia 25.V odbyło się zebranie Kółka Literacko-historycznego, na którym kol. Brzostowska wygłosiła referat na temat: „Typ legjonisty polskiego“ na podstawie „Piłsudczyków“ Kadenda-Bandrowskiego.

**Z gimnazjum męskiego.**

**Odznaka P.Z.L.A.** W rezultacie zawodów lekko-atletycznych w dn. 29 i 30 września 1928 r. następujący uczniowie naszego gimnazjum otrzymali odznakę sportową Polskiego Zw. Lekko-Aletycznego: Anisimowicz E., Bojarzyński F., Bojarzyński R., Czarnecki J., Dziejma M., Domysławski W., Drownowski A., Henzel K., Głuszek S., Hryniewiecki M., Kępiński J., Kunkel J., Kuźmicki K., Kwieciński E., Lewito S., Markiewicz J., Mazurowski K., Michałowski J., Niwiński A., Niemunis E., Olewiński M., Pietuch M., Połowski W., Prokopowicz K., Prus A., Reszuta S., Salinger S., Senderacki H., Surewicz A., Sokołowski J., Szteinfeld M., Wierzbicki Cz.

Wymienieni uczniowie winni złożyć na ręce kol. Iljina (kl. VII A) 2 zł. tytułem opłaty za odznakę, oraz za legitymację.

**Zawody.** Dn. 9 i 10 czerwca b. r. odbędą się ponowne zawody lekko-atletyczne o odznakę P.Z.L.A. Jednocześnie odbędą się następujące gry sportowe między szkolnymi drużynami reprezentacyjnymi: 1) siatkówka, 2) koszykówka, 3) szczypiorniak, 4) palant.

**Wycieczka.** Dn. 16 maja b.r. odbyła się pierwsza wycieczka szkolna tego roku. O g. 8 rano

w szyku marszowym udali się uczniowie naszego gimnazjum do lasu pieczurskiego. Tutaj spędzili wesoło czas na grach i rozmaitych zabawach do g. 2 p.p., poczem powrócono do miasta.

Sekcja kolarska w liczbie 52 członków z p. prof. Kosińskim na czele zrobiła w tymże dniu wycieczkę do Majówki.

**Konferencja.** Dn. 31 maja b. r. ks. Dyrektor dr. St. Hałko odbył konferencję z uczniami, mającymi wziąć udział w wycieczce na P. W. K. i na Hel. Został omówiony szczegółowo program wycieczki, mającej trwać od dn. 16 do dn. 23 czerwca.

**Egzaminy maturalne.** Dnia 6—27 maja b. r. odbyły się egzaminy maturalne uczniów naszego gimnazjum. Następujący uczniowie ukończyli gimnazjum i otrzymali świadectwa dojrzałości: Bajkowski J., Bereźnicki J., Borowski T., Dawidowicz W., Dziejma M., Ellert H., Gąsiorowski J., Henzel K., Godlewski Zb., Homan E., Horba W., Kitlas Wł., Kotyński Cz., Kulikowski A., Kulikowski W., Kuźmicki K., Kwasiulewicz W., Kwieciński E., Mazurczyk E., Michałowski J., Mierzyński Fr., Niwiński J., Niwiński Z., Ossowski K., Połowski Wł., Sochoń Z., Sokołowski J., Suszko J., Szuszek Wład., Szczepański J., Szelachowski E., Szpiro E., Szteinfeld M., Urban St., Urban Z., Wilczewski R.

**KĄCIK ROZRYWKOWY****Bilet wizytowy.**

Ułożył „SUBER“.

Kornel Tytus Kalitek

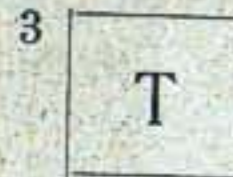
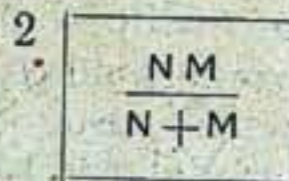
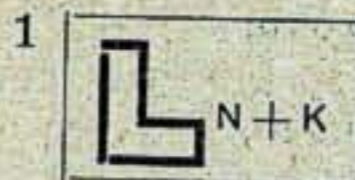
Troki

Z liter nazwiska tego pana ułożyć jego zawód.

Za rozwiązanie 2 punkty.

**Rebusiki.**

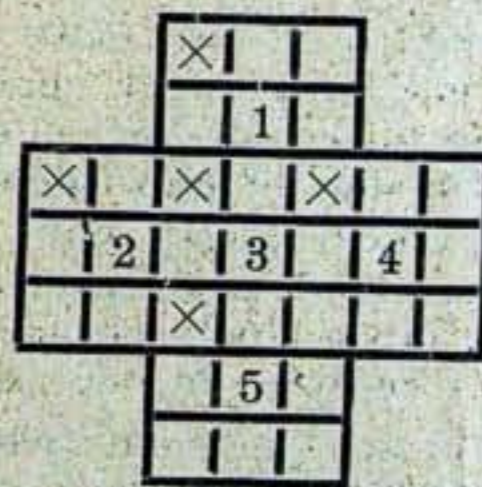
Ułożył „SUBER“.



Za rozwiązanie każdego rebusiku po 1 p.

**Zadanie wirowe.**

Ułożył NOWACKI.



Znaczenie wyrazów: 1. Wyciąg. 2. Fałda. 3. Okres czasu. 4. Postać z „Potopu“ H. Sienkiewicza. 5. Plemię mongolskie.

Za rozwiązanie 2 punkty.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 5-IX 1929.

# HUMOR

## Mądry chłopiec.

Matka: Masz, Józiu, szmaty i powieś je na słońcu.

Józik: Ale mamusiu, jak można! Do słońca tak daleko, a mama każe mi tam iść.

Motylewska, kl. I.

## Z cyklu: Kto to?

Wśród rozmaitych wzorów na świecie,  
W chemji, malarstwie, matematyce,  
Jest jedno czułe, wzorowe dziecię,  
Bardzo podobne z postawy tyce.

Wzór jest to cnoty. Wszystko go męczy,  
Nawet, gdy piękna sypie doń oko,  
I choć z miłości serdecznej jęczy,  
Wzrok swój pobożnie wznosi wysoko:

Bo „dla młodzieży niedozwolone“.  
Kocha się mocno w Białostoczankach,  
I chociaż, „poco łaka parada“,  
Panicz się kocha w jakichś tam ...ankach.

Asystent z niego (nie przy katedrze)  
Jest owszem tego, hm..., niezły wcale.  
Myślę, że prędko zelówki zedrze,  
Chociażby grube miał na dwa ąle.

Bo bardzo lubi to dziecko miłe  
Asystę trzymać przy swych znajomych,  
Lecz podejść blisko, to traci siłę  
Wskutek działania sił niewiadomych.

W ostatniej chwili doszły mnie wieści,  
Że się poprawił młodzieniec boski.  
Kto to jest, łatwo chyba poznacie,  
Bo ten wzór cnoty — to imię ...ski.



Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł., przed teksem 10 proc. drożej.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: Czesław Pietrasz.

Redaktor: Józef Marcinkiewicz. Wice-Redaktorka: Eugenia Omieljańczykówna.

Administrator: Feliks Bojarzyński.

Wydawca: „Bratnia Pomoc“ Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska“ Państw. Gimnazjum Męskiego im. króla Zygmunta Augusta w Białymstoku.

## SKŁAD APTECZNO-KOSMETYCZNY St. KWASIULEWICZ

Białystok, Ryn.-Kościuszki 3, tel. 16-16.

POLECA:

**Kosmetyki i artykuły apteczne.**

### Rakiety tenisowe

— krajowe i zagraniczne —

od 30 zł.

do nabycia w składzie broni,  
amunicji, przyborów myśliwskich  
i sportowych

### St. Homana

Białystok, R.-Kościuszki 5.

### J. Zylbersztein

Sienkiewicza 8.

Tel. 8-32.

### Aparaty i przybory fotograficzne

po cenach fabrycznych.

Odogodne warunki zakupu!

### FIRMA W. MIODUSZEWSKI

Rynek Kościuszki Nr. 3

**poleca wszelkie artykuły galanteryjne.**

Nowości sezonowe! — Ceny bez konkurencji!

### Skład Materiałów Aptecznych

### M. Habrowskiego

Białystok ul. Kilińskiego 4 Białystok